

MEMORIAL
Generał Marii Wittek



ZUZ
Kowno

MIECZKOWSKA Helena

3333/USA

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI —

333/luk

Mieczkowska Helena

I. Materiały dokumentacyjne

I/1 – relacja właściwa —

I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora —

I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓ K. 2, 5. 1-2

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”): —

III/1 – dot. rodziny relatora —

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939–1945) —

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne... —

IV. Korespondencja —

V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”] ✓2

VI. Fotografie —

II. Materiały uzupełniające relację:

- "Ze wspomnień Łazownika (II)", art. Zbigniewa Przytułskiego w "Kombatant" 2001 nr 1, s. 6-7. Kserokopia pomyślana przez K. Wójcicką 6.V. 2002. K. 2, s. 1-2.



Ze wspomnień łącznika (II)

Po tej pierwszej obfitującej w przygody „nisji” odbyłem jeszcze dwie podróże po Litwie Kowieńskiej: do panny Heleny Mieczkowskiej z majątku Bogdaniszki koło Rakiszek z poleceniem werbowania do organizacji młodych kobiet oraz, wczesnym latem 1942 r., do przedstawiciela wtedy już Armii Krajowej zatrudnionego jako kolejarz w Radziwiliszkach, stacji na trasie Poniewież – Szawle, któremu przekazałem meldunek o liczbie zaprzysiężonych w powiecie jeziorskim członków organizacji (oddziałów zbrojnych jeszcze nie było). W obu wyprawach nie przytrafiło mi się nic szczególnego. W lipcu 1942 r. zostałem aresztowany przez litewską policję (Saugumo Policija), przewieziony do Kowna i tam przekazany Niemcom. Tak skończyła się moja służba łącznika i zaczęły się inne wojenne przygody.

WKRÓTCE zostałem powiadomiony przez pana Leonarda, że razem z nim pojedą do państwa Mieczkowskich, do Bogdaniszek, żeby otrzymaną w Wilnie instrukcję o tworzeniu kobiecej służby ZWZ przekazać panie Helenie Mieczkowskiej. Nie wiem, z jakich względów pan Leonard zlecił mi to zadanie. W każdym razie przy tej okazji dowiedziałem się, że panna Mieczkowska należy do organizacji i odgrywa w niej znaczącą rolę.

W kolejną podróż zostałem wyprawiony wiosną 1942 roku. Tym razem miałem udać się w nieznaną mi strony rdzennej Żmudzi, do Radziwiliszek, małej miejscowości będącej jednak ważnym węzłem kolejowym, w którym krzyżowały się linie kolejowe z Rygi do Wilna i z Królewca do Dyneburga. Teraz chodziło o powiadomienie Komendy Głównej AK o istnieniu organizacji na terenie powiatu jeziorskiego. Miało to nastąpić za pośrednictwem znajdującej się w Radziwiliszkach radiostacji. Zaczęły już wtedy kursować pociągi pasażerskie i z Poniewieża do Radziwiliszek można było dostać się koleją. Natomiast w Poniewieżu mieszkała z córką, Marią, teściowa pana Leonarda pani Bortkiewiczowa, która była przy tym również teściową mego gospodarza pana Witolda Samotyhy, gdyż obaj ci panowie poślubili siostry – Helenę (Leonard) i Władysławę (Witold) Bortkiewiczówny. W Poniewieżu miałem więc zapewniony nie tylko nocleg, ale i bardzo serdeczne przyjęcie.

Do Radziwiliszek dojechałem bez przeszkód. Zostałem uprzedzony, że nie powinienem rzucać się w oczy, możliwie o nic nikogo nie pytać, a po przyjeździe skierować się ze stacji na lewo, do stojącego w pewnym oddaleniu od innych małego domku pod lasem. Odnalazłem ten domek bez trudu. Przy wejściu był ganeczek. Zastukałem, nikt mi jednak nie otworzył. W domku nie było nikogo. Miałem nie rzucać się w oczy; ukryty na ganeczku postanowiłem zatem poczekać na gospodarza, który powinien być krępy, około trzydziestoletnim brunetem. Siedziałem dość długo. Droga, przy której stał domek, była pusta. Wreszcie w oddali pojawiła się jakaś sylwetka. Do domku zbliżała się kobieta. Wszedłszy na ganeczek, spostrzegła mnie, stanęła i nic nie mówiła. Nie bardzo wiedziałem, jak się zachować. Zamiast krępego bruneta miałem przed sobą smukłą blondynkę.

– Łaba diena – powiedziałem w końcu jeden z nielicznych znanych mi zwrotów litewskich.

– Łaba diena – odrzekła i znowu zaległa między nami cisza. To obustronne milczenie stawało się krępujące. Zdecydowałem się je przerwać. Otworzyłem usta, żeby powiedzieć:

– Przepraszam, czy mówi pani po polsku? – i równocześnie usłyszałem to samo pytanie skierowane pod moim adresem. Oboje parsknęliśmy śmiechem.

Okazało się, że młoda kobieta była żoną radiotelegrafisty wtajemniczoną w działalność męża, który pracował na stacji. Wkrótce i on nadszedł. Przekazałem mu meldunek i chciałem opuścić domek, ale zatrzymano mnie, proponując nocleg, ponieważ pociąg do Poniewieża odchodził dopiero rankiem następnego dnia.

Pani domu przyrządziła kolację, której zestawu oczywiście nie zapamiętałem, ale przypominam sobie, że bardzo mi smakowała i doskonale pamiętam bardzo miłą atmosferę, jaką wytworzyło to sympatyczne małżeństwo. W pewnej chwili gospodarz spojrzął na zegarek, a potem zszedł do piwniczki znajdującej się pod podłogą kuchni. Wynurzywszy się z niej po kilkunastu minutach skinął głową.

Meldunek został nadany. W swobodnej rozmowie przekazał mi aktualną sytuację na frontach według brytyjskich komunikatów wojennych i wiadomości o armii polskiej ewakuowanej właśnie ze Związku Radzieckiego na Bliski Wschód.

Wróciłem bez żadnych przygód tą samą trasą, jaką już jechałem – przez Poniewież.

Na początku lata 1942 roku zostałem zatrzymany przez litewską policję.

Zgarnięto mnie całkiem nieoczekiwanie z pola, na którym z panem Witoldem Samotyhą roztrząsałem obornik. Przewieziono mnie do Dusiat i wtrącono do miejscowego aresztu, gdzie znajdowało się już kilkunastu młodych ludzi, głównie „starowierów”, w okresie radzieckim członków Komsomołu. Z tego aresztu, konwojowani przez uzbrojonych policjantów, zostaliśmy przewiezieni do Kowna i tam umieszczeni w budynku szkolnym pilnowanym przez żołnierzy niemieckich.

W tym prowizorycznym obozie było już wielu innych, na ogół młodych ludzi ze wsi – Polaków i Rosjan – schwytyanych, podobnie jak ja, w niespodzie-

W tym czasie, kiedy walczyliśmy o wolność, nie mieliśmy czasu na...
...walczyliśmy o wolność, nie mieliśmy czasu na...
...walczyliśmy o wolność, nie mieliśmy czasu na...

W tym czasie, kiedy walczyliśmy o wolność, nie mieliśmy czasu na...
...walczyliśmy o wolność, nie mieliśmy czasu na...
...walczyliśmy o wolność, nie mieliśmy czasu na...



W tym czasie, kiedy walczyliśmy o wolność, nie mieliśmy czasu na...
...walczyliśmy o wolność, nie mieliśmy czasu na...
...walczyliśmy o wolność, nie mieliśmy czasu na...

wanych łapankach. Po kilku dniach wyprowadzono nas na stację kolejową i załadowano do wagonów z końmi, polecając każdemu sprawować opiekę nad czwórką przydzielonych mu zwierząt. Był to transport koni zarekwirowanych przez Niemców na Litwie, przeznaczonych dla niemieckich jednostek transportowych na froncie pod Leningradem. Tak nieoczekiwanie zostałem niewolniczym „Pferdeknecht” przy – dostarczonych na front „panjepferdach”. Ale pobyt w tej niemieckiej niewoli to już osobny rozdział.

Na Litwie znalazłem się ponownie na przełomie czerwca i lipca 1944 roku. Wtedy udało mi się zbiec i przez Łotwę przedostać w okolice jeziora Dryświaty, skąd lasem, wzdłuż intensywnie w tym czasie wykorzystywanego traktu Braślów – Turmont, doszedłem do Kimborciszek, majątku znanego mi pana Kwinty, kuzyna pań z Kiełpszyszek. Gospodarza nie było. Murowany dworek zajmował niemiecki sztab dywizyjny, ale w jednej z dworskich oficyn schroniła się bliska krewna pana Kwinty, bodajże siostra, pani Leśniewska, wdowa po znakomitym polskim filozofie i matematyku, profesorze Stanisławie Leśniewskim. Ona to udzieliła mi schronienia.

W Kimborciszkach dowiedziałem się, że w tych okolicach uformowała się 24 brygada Armii Krajowej dowodzona przez kapitana Michała. Postanowiłem do niej dołączyć, ale na razie było to niemożliwe, gdyż nie wiedziałem gdzie się ona znajduje; mówiono, że na terenie zajęty już przez Armię Czerwoną. Aż do czasu wycofania się Niemców kryłem się więc w Kimborciszkach. Zaraz po przesunięciu się frontu nadeszła wiadomość, że brygada jest w oddalonych o 30 kilometrów Kupczelach. Pani Leśniewska ofiarowała się mnie tam odwiedzić końmi pożyczonymi od miejscowych chłopów. Po drodze wstąpiłem do pobliskiego dworku, którego właścicielka ofiarowała mi polski mundur wojskowy po jej synu, podchorążym poległym w 1939 roku.

Z zamiaru kontynuowania w tym mundurze zbrojnej walki z wrogiem nic niestety nie wyszło. Brygadę w Kupczelach zastaliśmy już rozbrojoną. Dowódca powiedział, że należy spodziewać się internowania i nie ma sensu, żebym pchał się do obozu. Powiniennem raczej starać się przedostać do Warszawy. On brygady nie rozwiązuje, bo jej członkowie po ujawnieniu się oddziału wobec wojskowych władz radzieckich i tak zostali zdekonspirowani. Ponadto zwarte internowane oddziały Wileńskiego Okręgu AK będą problemem politycznym, który w jakiś sposób może zaważyć na losie Polski w rozgrywkach między aliantami. Tak więc pobyt w brygadzie ograniczył się do uściśnięcia dłoni znajdujących się w niej znajomych. Ofiarowany mi mundur przekazałem lekarzowi brygady, panu Waszczukowi, na którego akurat pasował, i powróciliśmy z panią Leśniewską do Kimborciszek.

Następnego dnia, zgodnie z sugestią kapitana Michała, wyruszyłem w kierunku Warszawy. Po licznych przygodach w pierwszych dniach sierpnia dotarłem do Białegostoku. Od Sokółki wędrowałem razem z młodym Michejdą, synem słynnego przed wojną wileńskiego chirurga, profesora Uniwersytetu im. Stefana Batorego. Chłopak był moim rówieśnikiem i członkiem AK, któremu udało się uniknąć internowania ze zgrupowaniem generała Wilka. Wiedzieliśmy już, że w Warszawie wybuchło powstanie i dołączenie do walczących kolegów uznaliśmy za swój obowiązek. W Białymstoku czynna już była delegatura lubelskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Pełnomocnikiem komitetu był major Borkowicz, a jego zastępcą młody wileński lekarz Sztachelski.

Ta wiadomość ucieszyła mojego towarzysza podróży, gdyż Sztachelskiego znał osobiście z czasów, gdy ten był asystentem jego ojca. Poproszony o przyjęcie nas, zastępca pełnomocnika PKWN zgodził się na to natychmiast. Przywitał się z młodym Michejdą serdecznie, a potem zapytał, o co nam chodzi. Powiedzieliśmy wprost, że chcemy się przedostać do powstania i prosimy, żeby nam w tym pomógł. Sztachelski odpowiedział, że po pierwsze nie ma żadnej możliwości w ułatwieniu nam dotarcia do Warszawy, a po drugie jest to w ogóle niemożliwe, ponieważ jak mu wiadomo, wojska radzieckie odsunęły się od stolicy. Po tym powiedział wprost, że powstanie skazane jest na zagładę, że Związek Radziecki nie może dopuścić do opanowania Warszawy przez rząd londyński. Słowa te skierował zwłaszcza do młodego Michejdy, zapewniając go przy tym, że doskonale rozumie i nastroje, i postawy społeczeństwa, zwłaszcza młodzieży, ale w aktualnej politycznej i wojskowej sytuacji w Polsce powstanie warszawskie pozostanie ofiarą zupełnie bezużyteczną.

Na koniec zwrócił się do Michejdy, żeby potraktował tę wypowiedź jako uwagi lepiej zorientowanego starszego kolegi i przyjaciela. Jeżeli natomiast chodzi o jakąś pomoc dla nas, to może nam wydać potwierdzone oficjalną pieczęcią pełnomocnika PKWN i jego podpisem dokumenty stwierdzające naszą tożsamość, które ułatwiałyby nam poruszanie się na terenach zajętych przez wojska radzieckie. Ja poprosiłem o taki dokument stwierdzający, że jestem mieszkańcem Suwalszczyzny, gdyż ostatecznie tam zamierzałem powrócić. Sztachelski rzeczywiście załatwił nam dokumenty od ręki.

Dla mnie ta przysługa miała bardzo istotne znaczenie, gdyż zawdzięczam jej życie, ale to również należy do rozdziału nie łączącego się z moją przynależnością do ZWP, ZWZ i AK.

Zbigniew PRZYROWSKI
ps. „Zygmunt Zieliński”



JZ 3333 / USK

2W2
Roumo

MIECZKOWSKA Helena

7. Wypisy ze źródeł - nazwiskowe karty
informacyjne: 2

..... nr teczki specyfikacja
..... nazwisko, imię /hasło/ organizacja
..... nazwisko panięskie teren działania
..... nazwisko po mężu /z datą zmiany/ data i miejsce rozpoczęcia służby
..... pseudonimy stopień wojskowy
..... imiona rodziców, nazw. pan. matki data i miejsce urodzenia
..... obecny adres źródła i inne zapisy

1.3333

MIECZKOWSKA Helena

2WZ Kowno

dytura (Kawno; Bogdanowski)

k. Rakiszek

1939

1945

121

A/

B/ *zwz*

C/ *kurier Zbigniew Piotrowski ps „Zygmunt Zielonki”
przekazywał jej instrukcje o tworzeniu koprecji służby
zwz*

D/

E/

F/

J. 3333 / WSK

ZWZ

Litwa

Mieczkowska Helena

- mieszkała z rodzicami w Bogdaniszkach.
Odgrywała ważną rolę w Z W Z - kurier
Zbigniew Przyrowski ps. "Zygmunt Zieliński"
przekazał jej instrukcję o tworzenia kobiecej
służby ZWZ.

Zróżło: Z. Przyrowski, Ze wspomnień łącznika (II,
w "Kombatant" 2001, s. 6

K.Wojt., 2002.

MIĘCZKOWSKA Helena

